

# CZATY

## CZASOPISMO STRAŻY GRANICZNEJ

WYCHODZI 2 RAZY W MIESIĄCU

### TRZYNASTA ROCZNICA KOP-U

Zaszczytnym zadaniem ochrony granic naszej ojczyzny dzieli się Straż Graniczna z Korpusem Ochrony Pogranicza. Trudny, żmudny i odpowiedzialny to obowiązek, którego osłoda i nagrodą najwyższą jest świadomość pełnienia służby dla dobra Rzeczypospolitej. W m-cu października KOP obchodzi swoje święto. Przyjrzyjmy się genezie jego święta i warunków pracy naszych towarzyszy broni.

Trzydzieści lat mija w październiku od chwili, gdy w 1924 roku pierwsze bataliony KOP przystąpiły do stopniowej obsady naszego wschodniego pogranicza. Trwało to dłuższy okres czasu, zanim utworzony w tym celu specjalny Korpus Ochrony Pogranicza obsadził granicę na przestrzeni 2.317 kilometrów, zabezpieczając całkowicie część pogranicza z Niemcami na odcinku Prus Wschodnich, całe pogranicze z Litwą, Łotwą, Związkiem Sowieckim i część granicy polsko-rumuńskiej.

Efekt służby i pracy KOP jest znany: nie słyhać więcej o napadach dywersyjnych, nie płoną już osiedla ludzkie w strefie działalności KOP, a jeśli czerwony kur nawiedzi wsie lub chutory, to KOP ochoczo przyjmuje na siebie rolę straży ogniowej.

Rzekło się o efekcie tej zbożnej na każdym polu pracy (o czym poniżej). Świadczy m. in. o nim krótka wzmianka, że w służbie KOP od 1924 r. poległo i zmarło 26 oficerów, 156 podoficerów i 407 szeregowych. Plon obfity, ale i służba ciężka, odpowiedzialna i, jak zwykle się mówi, zaszczytna.

Ale KOP nie tylko strzeże granic. KOP jest pierwszorzędą szkołą żołnierza i obywatela.

Można śmiało zaryzykować twierdzenie, że Korpus Ochrony Pogranicza jest formacją, skupiającą w swych szeregach wyborowy element żołnierski. Wprawne oko oceni to od pierwszego spojrzenia.

Ale KOP poza tym odziedziczył w swych żołnierzach smutną spuściznę wiekowej niewoli oraz skutki długotrwałego kryzysu, zmuszającego pań-



**Dca baonu KOP rozmawia ze 107-letnią staruszką na Polesiu.**

najbliższej stacji kolejowej. Poczta tu dociera z wielkim opóźnieniem, wymienne biblioteczki przeczytywane są w rekordowym tempie. Obcowanie z miejscową ludnością bywa nader utrudnione ze względu na odległość, czasami nieufność lub inne powody. Np. na Polesiu w batalionie Ludwikowo mówiono mi, że dziewczęta wiejskie unikają towarzystwa żołnierzy, te z nich bowiem, które „zadają się“ z żołnierzami, nie mogą sobie wśród swoich znaleźć męża, a na żołnierzy liczyć nie mogą, gdyż dzieli je od nich nie tylko wyznanie i narodowość, ale przede wszystkim wielka różnica w sposobie bycia, który tu nie wydobył się jeszcze z okresu łuczywa i drewnianych osi.

To też równolegle z pracą oświatową wśród własnych żołnierzy rozwija KOP żywą działalność na tym polu wśród ludności kresowej.

Pracę oświatową w KOP prowadzi 35 etatowych, fachowych instruktorów cywilnych, przygotowanych do pracy w specjalnych warunkach KOP oraz 251 podoficerów, przeszkolonych na specjalnym 350-godzinnym kursie.

Poza tym rozwojowi oświaty sprzyja 490 księgozbiorów ruchomych, liczących 91.263 książek. Jak dotychczas czytało je 573.680 żołnierzy i 73.308 osób cywilnych, co trzeba należycie zaznaczyć, podkreślając, że według głosów z terenu jest to — jeśli chodzi o ludność — kroplą w morzu.

stwo do ograniczania wydatków na oświatę. Wynikiem tych oszczędności jest fakt, że w ciągu 6 lat wcielono w szeregi KOP 10.388 analfabetów i 46.628 półanalfabetów. Ogromna armia ludzi nieszczęśliwych, bo ciemnych nie ze swojej winy. I oto podczas swej służby w KOP 56.497 żołnierzy nauczyło się czytać. My, ludzie, dla których sztuka pisania i czytania jest równie oczywistą, jak chleb powszedni, wprost nie zdajemy sobie sprawy z tragizmu tego stanu rzeczy, gdy się jest analfabetą. Jest to jak gdyby niewidomy człowiek, skazany wyłącznie na swój instynkt lub objaśnienia przewodnika. Cóż się dzieje, gdy instynkt zawiedzie, a przewodnik okazuje złą wolę?

KOP, to duża ilość strażnic, rozrzuconych częstokroć po bagnach i lasach, o cały dzień lub nawet dwa od

Masy łakną słowa drukowanego, a jego dopływ uniemożliwiają trudne warunki materialne ludności wiejskiej. Dlatego też ten, kto wysyła na wieś, a nawet do pomniejszych miasteczek, czasopisma i książki — spełnia dobry uczynek.

Ze swej strony dowództwo KOP robi co może, aby nasycić wśród żołnierzy ów głód słowa drukowanego, wydając raz na tydzień gazetę ścienną „Na Straży“, doroczny kalendarz, broszury, jednodniówki i plakaty. Bezpłatnie jest rozdzielany „Żołnierz Polski“, prócz tego podoficerowie prenumerują „Wiarusa“ i „Polską Zbrojną“, nie licząc prasy pozawojskowej.

Życie kulturalne koncentruje się w świetlicach żołnierskich i p. w., których liczba wzrosła z 281 w r. 1932 do 800 w r. 1937. Radio odgrywa coraz większą rolę w życiu żołnierza. Idealną rzeczą byłoby, aby każda świetlica, kompania i strażnica KOP posiadały własny radioaparat. Wiemy skądinąd, że niedostatkowi na tym polu usiłuje zaradzić prywatna inicjatywa co światlejszych podoficerów, wiemy o nabywaniu radioodbiorników z drobnych składek lub o tym, że podoficerowie puszczają do swych prywatnych mieszkań strzelców w dniach, kiedy są nadawane audycje żołnierskie.

W 1934 r. KOP posiadał 50 aparatów kinowych. A przez 6 lat przewinęło się przez sale kinowe samych tylko widzów cywilnych 361.522!

Pozostaje z tej dziedziny jeszcze bardzo ważki czynnik kulturalny: teatr. Do roku 1934 było przedstawień 2.002, widzów wojskowych 185.149, cywilnych 203.783. To są masy, ogromne masy, to materiał ludzki niesły-



KOP defiluje



**Kopiści wydobywają z Niemna zatopione łodzie.**

ma zbyt wielu sztuczek, nadających się do wystawienia w ramach szczupłych możliwości amatorskiego teatryku przy odwodzie kompanijnym KOP.

To byłoby suche wyliczenie działalności kulturalno-oświatowej KOP. Ale zasięg jej jest znacznie szerszy, obejmuje bowiem propagandę sadownictwa (zakłada się na terenach przygranicznych 200 sadów z 5.000 drzew), udziela się bezpłatnej pomocy dla ludności (33.779 wypadków)... Dużo by tu mogli powiedzieć oficerowie lekarze z KOP. Taki doktor, jak każdy niemal eskulap z prowincji, musi być uniwersalny, musi być specem laryngologiem, okulistą, pediatrą, internistą, chirurgiem, ginekologiem... Znajomy lekarz z Polesia uskarżał się przy tej okazji na ciemnotę chłopów, którzy — wypróbowawszy mocy wszystkich okolicznych babek i znachorów — przywożą częstokroć już umierającego, oczekując cudu... Opowiadał, rad wracając do tych wspomnień, wypadki ze swojej praktyki, gdy dokonywał niezwykle skomplikowanych operacyj w najbardziej prymitywnych warunkach i z pomyślnym wynikiem.

Szczepień ochronnych dokonano 2.526, badań dzieci 5.750, dezynfekcyj 208. Na dożywianie głodującej ludności i w pierwszym rzędzie dzieci wydano ponad 600 tysięcy złotych. Pożarów ugaszono 1.318. Na ofiary powodzi roku 1934 zebrano blisko 120 tysięcy złotych. Przy pomocy Funduszu Społecznego (powstałego z dobrowolnych składek żołnierzy KOP) zbudowano 31 domów ludowych, 23 szkoły, 13 świetlic, 36 kościołów, 26 punktów dożywiania.

chanie chłonny i podatny na czar i działanie żywego, polskiego słowa, padającego ze sceny. I dlatego też wszelkie teatry amatorskie mają przed sobą piękne pole do działania i zdobycia nieprzemijających zasług. Zespołów w r. 1934 działało na terenie KOP'u 56; zakontraktowano też specjalnych instruktorów, daje się jednak odczuwać brak specjalnego repertuaru KOP, gdyż na ogół nie

Czy to mało? Czy nie można z tym dorobkiem stanąć w dniu swego święta przed obliczem narodu, aby mu zdać krótki żołnierski raport: oto nasz plon. Plon żołnierzy i dobrych obywateli!

Jerzy K. Maciejewski.

—:o:O:o:—

## **„Budując szkoły i szerząc oświatę wykonujemy wolę Marszałka”**

W niedzielę dnia 10 b. m. odbyła się w Bezdanach podniosła uroczystość poświęcenia 100 nowych szkół powszechnych im. Marszałka Józefa Piłsudskiego, których budowę uchwaliła Rada Ministrów w maju ub. r.

Do Bezdan przybył P. Prezydent Rzeczypospolitej w towarzystwie pani Marszałkowej Piłsudskiej oraz p. ministra Kościałkowskiego.

Uroczystości aktu symbolicznego poświęcenia 100 szkół dokonał J. E. ks. arcybiskup Jałbrzykowski.

Następnie przemawiał Prezydent Rzeczypospolitej, minister W. R. i O. P. Świętosławski, wojewoda Bociański i przedstawiciel miejscowego społeczeństwa.

Przemówienie Pana Prezydenta podajemy w dosłownym brzmieniu:

*„W chwili, gdy cała Polska chyliła głowę w hołdzie, składanym sercu Józefa Piłsudskiego, gdy to serce spocząć miało u stóp Matki Wodza Narodu, rząd powziął inicjatywę wybudowania 100 szkół imienia Marszałka Józefa Piłsudskiego.*

*Zasługą rządu jest, że w okresie zaciętej, konsekwentnej i owocnej walki o równowagę budżetu zdołał zgromadzić potrzebne środki, aby myśl tę w czyn wprowadzić. Wielką też zasługą społeczeństwa wileńskiego jest, że akcji tej czynnie dopomogło i budowę szkół w krótkim czasie wykonać potrafiło. W ten sposób zarówno rząd, jak też obywatele Ziemi Wileńskiej godnie uczcili pamięć Wielkiego Wodza i ojca narodu, który przyszłość państwa oprzeć pragnął nie tylko na potężnej armii i walecznym żołnierzu, ale także na gorącym przywiązaniu młodych pokoleń do swej ojczyzny.*

*Ogarnia nas wszystkich w tej chwili wielkie wzruszenie, gdy w dniu tym radosnym, prawdziwym święcie oświaty stoimy na tej drodzej Ziemi Wileńskiej. Stają przed nami żywo obrazy z życia Marszałka. Wszak niedaleko stąd w Żułowie urodził się Józef Piłsudski, tu w swym domu poznał, czym jest gorąca miłość dla Polski i zaczął marzyć o jej odrodzeniu. Wreszcie tu, w Bezdanach, mężnie podjął walkę z najeźdźcą On — przy-*

szły Wskrzesiciel Polski i Wódz Narodu. Tu przecież męczyć go musiały pierwsze myśli walki czynnej o Polskę niepodległą, które nikt inny jeno On zamienić miał na stal dokonanego czynu. Wszak to On zbudował Państwo Polskie, orężem wykuł granice Rzeczypospolitej, a strzec je przyszłym pokoleniom przykazał.

Budując szkoły, szerząc oświatę, wykonywamy wolę Wielkiego Marszałka, idziemy za Jego wskazaniem, rozumiemy bowiem, że jest to niezawodna droga, wiodąca do wychowania młodych pokoleń w przywiązaniu do ziemi ojczystej i w zrozumieniu, że niepodległy byt Rzeczypospolitej jest dobrem naszym najwyższym.

Zapewne, zbudowanie 100 szkół na Ziemi Wileńskiej nie rozwiązuje sprawy nowych wzorowych szkół, z których mogłaby korzystać cała dziatwa naszego państwa. Rząd i społeczeństwo czynić muszą i czynić będą dalsze wysiłki w tym kierunku. Toteż mocne postanowienie, że program budowy takich szkół realizować będziemy uparcie tak długo, aż wszystkie dzieci będą mogły z czasem chodzić do należycie wyposażonych nowych budynków szkolnych, niech będzie pociechą w chwili obecnej. Niech więc uczęszczająca do 100 szkół Marszałka Józefa Piłsudskiego młodzież, jej rodzice i nauczyciele, niech wszyscy będą dumni z tego, że ich szkoły noszą imię największego bohatera naszych dziejów.

Niech świetlana postać Jego prowadzi cały naród ku wielkiej przyszłości po drogach, które nam wytknął Jego wielki duch, niech napelni nas otuchą i wiarą w dalszej walce o najlepszy rozwój Rzeczypospolitej“.

Piękne dzieło budowania szkół-pomników Wielkiego Marszałka prowadzone jest w całej Polsce. Z inicjatywy rządu rozpocznie się w przyszłym roku budowa nowych dwustu szkół na obszarze województw nowogródzkiego i poleskiego. Polska Macierz Szkolna i Tow. Popierania Budowy Szkół Powszechnych przy poparciu całego społeczeństwa ze swej strony krzewią niestrudzenie dzieło oświaty. Wojsko, zacieśniając coraz silniej więzy, łączące je z miejscową ludnością, prowadzi szeroką akcję dożywania dziatwy szkolnej, opiekuje się szkołami na terenie poszczególnych garnizonów, dostarcza ubogim dzieciom pomocy szkolnych, odzieży i t. p.

W wielkim tym dziele Korpus nasz nie pozostaje w tyle. Budując „żywy mur“ na pograniczu, Straż Graniczna nie pomija żadnej okazji, by w miarę swych możliwości wziąć udział w akcji krzewienia oświaty i niesienia pomocy dziatwie szkolnej.

Ileż cichej, mrówczej pracy włożyli w to nasi podoficerowie w zapa-dłych wioskach na rubieżach kraju, tam zwłaszcza, gdzie polskość dziatwy jest zagrożona przez obce, wrogie nam wpływy! Ileż razy ze skromnych

swych poborów odkładali grosz ofiarny, by zapewnić dzieciarni ciepłe ubranka i obuwie na zimę, by zakupić dla niej książki i zeszyty!

Współpracując najściślej z miejscowym nauczycielstwem, oficerowie i podoficerowie Straży Granicznej poświęcają chętnie wolne chwile od służby pracy oświatowej wśród młodzieży szkolnej. Odczyty, pogadanki, praca instruktorska w P. W. i W. F., szkolenie w sporcie strzeleckim i t. d. — oto niektóre tylko fragmenty pracy, jaką wykonują oficerowie i podoficerowie Str. Gr. dla młodzieży.

Nie na tym jednak koniec. W licznych wypadkach Straż Graniczna przyczynia się bezpośrednio do powstawania nowych źródeł wiedzy, których brak tak dotkliwie daje się odczuć, zwłaszcza we wschodnich połaciach kraju. Przykładem tego jest szkoła im. Płk. Jur-Gorzechowskiego w Rajgrodzie, o otwarciu której pisaliśmy ostatnio. Wreszcie — stworzona z naszych składek Bursa dla dzieci oficerów i szeregowych Str. Gr. we Lwowie jest również poważną pozycją w dorobku naszego Korpusu na polu oświatowym.

Obecnie mamy do zanotowania nowy fakt, świadczący o niesłabnącym zapale, z jakim Straż Graniczna niesie pomoc młodzieży szkolnej. Oto, pragnąc przyjść z pomocą obywatelom osady Ulicko Serekiewicz-Mazury w walce o utrzymanie i rozwój polskości, którą zdołali utrzymać przez przeciąg 600 lat, mimo ataków wrogich prądów i bardzo krytycznych warunków materialnych, oficerowie i podoficerowie kadry C. S. S. G. w Rawie Ruskiej uchwalili jednogłośnie przyjąć na siebie z dniem 1 października 1937 r. aż do odwołania — obowiązek opieki moralnej i materialnej nad polską Szkołą Ludową w Ulicku Serekiewicz-Mazury, gdyż młodzież tej jednej z nielicznych placówek polskich, otoczonych ze wszystkich stron elementami wrogo usposobionymi wobec polskości, narażona jest na wynaradawianie się.

Do Komitetu, który zajmie się zbieraniem funduszy na ten cel, powołani zostali: komisarz Wróblewski Kazimierz, podkomisarz Orzechowski Marian i st. przod. Kończak Józef.

Opieka ta będzie polegała na dostarczaniu szkole podręczników i pomocy szkolnych, na dożywianiu dzieci i zaopatrywaniu ich w odzież. Fundusze na ten cel będą czerpane z Funduszu Społecznego Str. Gr., z subwencji K. K. O. i z dochodu z imprez, urządzanych przez C. S. S. G.

Z dumą i radością możemy więc stwierdzić, że nie pozostaliśmy w tyle za innymi, że w dziele krzewienia oświaty w Polsce i niesienia pomocy dziatwie szkolnej wykonywamy rzetelnie wolę Marszałka Piłsudskiego!

## **Granice egzotyczne**

W szczególnie skomplikowany sposób odbywało się ustalanie granic w Europie, o czym pisałem w poprzednich numerach „Czat“. Znacznie prościej przedstawiała się ta sprawa w Ameryce i Afryce. Działo się tak dlatego, że spory graniczne podczas kolonizacyjnych zaborów załatwiano bardziej polubownie i nie brano pod uwagę tych wszystkich czynników, które wywoływały w Europie długotrwałe rokowania. Przede wszystkim nie brano w koloniach pod uwagę potrzeb krajowców, a po drugie, energia kolonizatorów wyładowywała się w podbojach egzotycznych ziem, nie zaś w pogranicznych utarczkach.

Granice w Afryce, Azji czy też w Ameryce określano w przybliżeniu, gdyż dotarcie do miejsc, skąd by ją można było dokładnie wykreślić, natrafiało na przeszkody w postaci pustyń, drapieżników, rozpadlin skalnych.

Sprawą rozgraniczenia podbitych ludów zajął się, zaraz po odkryciach Kolumba, papież Aleksander IV-ty. Załatwił on to w sposób prosty,



**W okresie od 1 stycznia do 20 września 1937 r.  
zmarli Koledzy, członkowie stowarzyszenia „Samopomoc Straży Granicznej“:**

- |                                   |                                |
|-----------------------------------|--------------------------------|
| 1) St. strażnik Pluciński Andrzej | 10) St. str. Faska Emil        |
| 2) Em. str. Dudziak Franciszek    | 11) Straż. Krystek Piotr       |
| 3) Strażnik Czekala Sylwester     | 12) „ Materny Stefan           |
| 4) St. str. Kowalewski Jan        | 13) „ Niezgoda Władysław       |
| 5) Strażnik Cupak Tadeusz         | 14) Inspektor Wiśniewski Józef |
| 6) Komisarz Dembowski Włodz.      | 15) Straż. Stanke Wilhelm      |
| 7) Strażnik Kuchta Stanisław      | 16) „ Szulc Bernard            |
| 8) St. str. Tokłowicz Feliks      | 17) St. str. Rabski Henryk     |
| 9) Strażnik Rzepecki Jan          |                                |

**Cześć Ich Pamięci!**

**Zarząd  
Stow. Samopomoc Str. Gr.**



dzieląc pogańskie ziemie między dwóch ówczesnych rywali w zdobywaniu kolonii, Hiszpanów i Portugalczyków. Linia podziału biegła na zachód od przylądka Zielonego.

Ale podział papieski nie był dokładny i ściślej ustaliły go oba państwa na konferencji w Tordesillas w r. 1494, w rok później. Ustalono, iż ziemie położone po zachodniej stronie papieskiej linii granicznej otrzymuje Portugalia, a położone po wschodniej — Hiszpania.

W miarę postępu prac podróżników i uczonych oznaczenie granic w koloniach staje się coraz dokładniejsze. Wymagają tego np. w Afryce lotne piaski pustynne. Ponieważ pustynie afrykańskie nie posiadają żadnych wydatniejszych szczegółów topograficznych, wytyczano tam granice wzdłuż linii, nieomal idealnie prostych.

Dla analogii, weźmy do ręki mapę Ameryki Północnej i spójrzmy na granicę, oddzielającą brytyjskie dominium Kanadę od Stanów Zjednoczonych. Uderzy nas w oczy niezwykła równość tej granicy, biegnącej wzdłuż 49 równoleżnika, od Oceanu Spokojnego aż po jezioro Woods. Granica ta ma 2000 klm. długości. Jakaż jest przyczyna tej niezwykłej równości? Otóż, wytyczono tę granicę sposobem astronomicznym, według gwiazd. Żadna już siła jej nie zmieni, ale ile pracy włożono w wykonanie tego zadania!...

Anglia parła w głąb Azji, części świata najbliższej Europy położonej, ale i najmniej zbadanej. Interesy Angli i Rosji na terenie azjatyckim spotkały się w drugiej połowie ubiegłego stulecia, a rozdzielenia granic kolonialnych dokonano na kongresie w Grenville w 1872 r. Do ścisłego określenia wzajemnych granic posłużyła rzeka Amu-Daria. Odgraniczyła ona posiadłości rosyjskie od angielskiego Badachschanu i Wachanu, do ujścia Kokczy. Ale nie był wówczas zupełnie znany górny bieg rzeki Amu, nie wiedziano też, iż rzeka ta wypływa z lodowców położonych na północnym zboczu gór Hindukusz. Angielski podróżnik Vood uznał, iż rzeka Pamir jest wraz z jeziorem Zor-Kul górnym biegiem Amu-Darii i w ten sposób znaczny obszar Azji przypadł Angli z krzywdą Rosji.

Późniejsi podróżnicy brytyjscy uznali, że górnym biegiem Amu-Darii jest rzeka Aksu - Murgab. To mogło narazić Rosję na stratę Pamiru. Geografowie rosyjscy musieli wziąć się rażno do pracy, by dowieść, iż górnym biegiem Amu - Darii jest rzeka Piandź, o której pisałem w r. ub., opisując stosunki w sowieckim Tadżykistanie.

Poruszę tu raz jeszcze kwestię granic naturalnych, granic o wartości zmiennej. Pisze o nich ciekawie w swej pracy z 1923 r. p. Umiastowski: „Ogólnie nazwę granic naturalnych dają obiektom geograficznym, wyraźnie w krajobrazie występującym, które na mapie mają zarys liniarny. Trzy są rodzaje obiektów, które tym warunkom odpowiadają, które więc zdawały się być jakby przez samą przyrodę przeznaczone do wyty-

czenia przy ich pomocy granic państwowych, mianowicie: brzegi morza, rzeki i łańcuchy górskie. Jest zupełnie zrozumiałe, że dyplomacja przyjęła je jako granice naturalne, państwowe. Pierwszymi, którzy oznaczyli kresy swoje zapomocą rzek, byli Rzymianie; wytyczyli je przez nurty wodne, daleko odsunięte od rdzenia państwa i leżące już w ziemiach barbarzyńskich, jak Ren i Dunaj. O odległości tych granic od ośrodków życia państwowego świadczy fakt, że przejście tych rzek przez Rzymian nie mogło utrwalić na drugim brzegu potęgi rzymskiej. Przekroczenie Renu przez legiony Varrusa \*) za Augusta i przez Germanika za Tyberiusza, jak również Dunaju przez Trajana i Marka Aureliusza ma wszelkie cechy krótkotrwałych najazdów, wypraw karnych, nie pociągających za sobą stałych następstw, jedynie oprócz słabej kolonizacji Dacji za Trajana“.

Podczas wielkich wędrówek narodów i w wiekach średnich pojęcie granic naturalnych zatarło się, a nawet całkowicie znikło. Odżywa ono podczas kształtowania się państw, specjalnie w krajach wybitnie zakreślonych przez obiekty geograficzne. Krajem takim jest np. okolona zewsząd morzami Anglia.

W średniowieczu rozpoczyna się wzajemne poszukiwanie granic, dokonywane przez państwa, których dyplomaci coraz częściej używają terminu „granice naturalne“, tj. zakreślone przez przyrodę. Pojęcie to niejednokrotnie służy do wszczynania ich poszukiwań, oczywiście, na drodze orężnej, w postaci wojny. Wojny zwycięskie przesuwają granice coraz dalej w głąb. W wytwarzaniu granicy naturalnej chodzi również o zabezpieczenie się od sąsiedniego państwa i stąd identyfikowanie granicy naturalnej z granicą obronną - strategiczną. Ciągłe jednak akcji wytwarzającej granice przyświeca dążność do przesunięcia ich jak najdalej, a przez to samo ubezpieczenie centrum organizmu państwowego przestrzenią. Taka przestrzeń, wymagająca dłuższego czasu na jej przebycie dla wroga jest przez to samo zabezpieczeniem.

Klasycznym przykładem ustawicznego przesuwania granicy dla swych interesów w koloniach jest Anglia, stwarzająca dogodne pojęcie „granicy naukowej“. W Indiach np. parcie graniczne kieruje się ku północy. Anglicy przekraczają pustynie Thar, a następnie rzekę Indus. W roku 1879 zawarty zostaje traktat pomiędzy Anglią i Afganistanem, dotyczący delimitacji. Granice angielskie od tego czasu biegną między rzekami na wschód od Indusu, i na zachód od Afganistanu. Granica ta, ze względu na trudność jej wyznaczenia, nosi nazwę „utajonej granicy świata“, o czym pisałem w r. 1933 w „Czatach“. Dalej granica ta obejmuje Czytrul i opiera się o łańcuchy górskie Karakorum i Hindukusz, co stało się przyczyną konfliktu z Rosją o Pamir, o którym pisał znakomity podróżnik polski

\*) W r. 9 przed Nar. Chrystusa.

Grąbczewski. Interes Anglii wymaga, by wejścia i wyjścia górskie były w jej rękach i tak jest w Indiach, gdzie każdy wąwóz wraz z wejściem i wyjściem na pograniczu jest strzeżony przez wojska brytyjskie. O lansierach, np. ze słynnej przełęczy Khiber, tworzone są prawdziwe legendy; ich służbę i walki pograniczne oglądaliśmy niedawno w filmie pod tytułem „Bengali“.

Michał Godlewski.

—:o:O:o:—

## Nagrody i premie we francuskiej straży granicznej

W celu osobistego zainteresowania funkcjonariuszów straży granicznej w zwalczaniu przemytnictwa, mają oni we Francji ustawowe prawo do nagród pieniężnych, niezależnych od stałego uposażenia.

Przepisy normujące tę sprawę odznaczają się dużą dokładnością i precyzją, wyłączającą dowolność interpretacji i pozwalającą wszystkim zainteresowanym w otrzymywaniu nagrody określić z góry jej wysokość. Obok drobiazgowości tych przepisów uderza ich jasność, tak charakterystyczna dla umysłowości francuskiej.

Przepisy w sprawie nagród są stosunkowo świeżej daty: ogłoszone zostały dekretem z dnia 18 października 1928 r.

Nagrody przyznawane funkcjonariuszom francuskiej straży granicznej dzielą się na dwie grupy: 1) udział w grzywnach i konfiskatach i 2) stałe premie.

Z pieniędzy uzyskanych z konfiskat i ściągniętych grzywien pokrywa się w pierwszym rzędzie należności skarbowe, a więc cło, ewentualne podatki i koszty sądowe. Cała pozostałość stanowi t. zw. fundusz rozporządzalny, z którego opłaca się przede wszystkim informatora z poza straży granicznej, o ile taki w danej sprawie występował. Zależnie od rodzaju i ważności informacji nagroda informatora może wynosić od  $\frac{1}{24}$  do  $\frac{1}{3}$  funduszu rozporzadzalnego.

Cała pozostałość po opłaceniu informatora stanowi t. zw. fundusz do podziału. Fundusz ten dzieli się według stałego klucza, który przedstawia się jak następuje:

- |  |     |
|--|-----|
| 1) skarb państwa   | 40% |
| 2) imacze  | 24% |
| 3) przełożeni imaczków   | 6%  |
| 4) dodatkowe wynagrodzenie osób, które w jakikolwiek sposób współdziałały w likwidacji przestępstwa lub jego skutków a nie mają prawa do nagrody | 10% |
| 5) fundusz ogólny  | 20% |

Przedstawmy rzecz na przykładzie.

Straż graniczna przytrzymała przemycany towar, który następnie skonfiskowano, wartości 1.000 franków. Na winnych przestępstwa nałożono grzywnę wysokości 3.000 fr. W sumie wartość skonfiskowanego towaru i grzywna wynosi 4.000 fr. Na pokrycie należności skarbowych potrącono 1.000 fr. Pozostaje zatem jako fundusz rozporządzalny 3.000 fr. Z tego otrzymał informator trzecią część czyli 1.000 fr., a więc pozostaje jako fundusz do podziału kwota 2.000 fr.

Te 2.000 fr. podzielono jak następuje:

|                           |         |
|---------------------------|---------|
| 1) 40% dla skarbu państwa | 800 fr. |
| 2) 24% dla imaczów        | 480 „   |
| 3) 6% dla przełożonych    | 120 „   |
| 4) 10% dodatk. wynagrodz. | 200 „   |
| 5) 20% na fundusz ogólny  | 400 „   |

Rozdział nagród między imaczów następuje bez względu na stopień służbowy.

Nagroda poszczególnego imacza w jednej sprawie nie może przekraczać kwoty 2.000 fr. Nagroda przełożonego nie może być większa niż 1.000 fr. Na wyjątki może zezwolić naczelna władza służbowa.

W wypadkach, gdy wykrycie przestępstwa połączone było z koniecznością przełamania czynnego oporu, może być przeznaczony na nagrodę dla imaczów cały fundusz rozporządzalny, z wyjątkiem jedynie 40% przeznaczonych na rzecz skarbu.

Przełożeni otrzymują nagrody za każdy wypadek przestępstwa wykrytego przez ich podwładnych. Przeznaczone na ten cel 6% funduszu do podziału dzieli się w równych częściach między brygadiera, lieutenanta i capitaine'a. Za urlopowanych przełożonych otrzymują nagrodę ich zastępcy. Przełożony będący imaczem ma prawo do udziału zarówno w 24% jak i w 6%. Samo spisanie lub udział w spisaniu protokołu nie uprawnia przełożonego do udziału w nagrodzie przeznaczonej dla imaczów (24%). Jeśli w związku z wykrytym przestępstwem wyjdą na jaw zaniedbania przełożonego, wówczas przypadającą na niego część nagrody przelewa się na fundusz ogólny.

Imaczem w rozumieniu przepisów o nagrodach może być tylko funkcjonariusz straży granicznej, wzgl. urzędnik celny. Nie jest nim natomiast osoba z poza administracji państwowej, nawet w wypadku, gdyby się fizycznie przyczyniła do ujęcia przestępcy. Osoba taka będzie albo informatorem, i jako taki otrzyma nagrodę, albo też usługi jej wynagrodzone będą z innych funduszy, nigdy jednak z 24% przeznaczonych dla imaczy.

Odwrotnie znowu, funkcjonariusz straży granicznej nigdy nie jest informatorem i nawet w wypadku, gdy sam zdobył wiadomość, która doprowadziła do wykrycia przestępstwa nie może rościć sobie pretensji do nagrody przysługującej informatorowi, usługi zaś jego mogą być wynagradzane wyłącznie z części przeznaczony dla imaczów.

Do nagrody z części przeznaczony dla imaczów mają zatem prawo:  
a) imacze bezpośredni, którzy sami, fizycznie wykryli i ujęli przestępcę,  
b) współdziałający, którzy udzielili imaczom pomocy już po wykryciu przestępstwa, i c) dostarczyciele wiadomości, t. j. ci funkcjonariusze straży granicznej, których wskazówkom zawdzięcza się wykrycie przestępstwa.

Imacze bezpośredni mają prawo do 24%, współdziałający może otrzymać połowę nagrody imacza, dostawca wiadomości otrzymuje nagrodę albo 1) w wysokości tej samej co imacz, jeśli wiadomość miała charakter wiadomości bezpośredniej (n. p. zbędne były dodatkowe dochodzenia), albo w wysokości jak współdziałający, jeśli wiadomość nie prowadziła bezpośrednio do wykrycia przestępstwa. Strażnik, który wiadomość zawdzięcza samemu sobie, a nie informatorowi, ma prawo do pełnej nagrody imacza.

Informatorem w rozumieniu przepisów o nagrodach jest osoba z poza administracji państwowej, której wskazówki przyczyniły się do wykry-



## **Cześć Pamięci**

# **Oficerów i Szeregowych Straży Granicznej**

**poległych w obronie nienaruszalności  
granicy Rzeczypospolitej**

**Niech odpoczywają w pokoju!**

cia przestępstwa. Wysokość nagrody informatora zależy od tego, czy dostarczona wskazówka była bezpośrednia czy pośrednia. Za bezpośrednią uważa się wskazówkę wiodącą wprost do wykrycia przestępstwa, bez dochodzeń, poszukiwań i wątpliwości. Wskazówka jest pośrednią, gdy jest zbyt mało ścisłą, by na jej tylko podstawie można było przystąpić do likwidacji przestępstwa.

Za wskazówkę bezpośrednią wynosi nagroda informatora  $\frac{1}{3}$  część funduszu rozporządzalnego, za wskazówkę pośrednią  $\frac{1}{24}$  do  $\frac{1}{6}$ .

Wysokość nagrody informatora w jednej sprawie nie może przekraczać kwoty 6.000 fr.

Fundusz ogólny przeznaczony jest na: 1) specjalne nagrody dla strażników, którzy wyróżnili się męstwem lub poświęceniem w walce z przemytnictwem, 2) nagrody za szczególnie wydajną pracę, 3) nagrody dla informatorów, którzy dostarczyli cennych wiadomości, a nie mogli z jakichkolwiek przyczyn otrzymać odpowiedniej nagrody z innych funduszy, 4) opłacenie osób z poza administracji państwowej, których usługi mogą być pożyteczne w walce z przemytnictwem.

Funduszem ogólnym dysponuje naczelna władza służbowa.

Niezależnie od powyższych nagród procentowych otrzymują funkcjonariusze francuskiej straży granicznej premie o oznaczonej z góry wysokości za każdy wypadek przytrzymania przemytnika z towarem wzgl. za ujęcie przestępcy innego rodzaju lub unieszkodliwienie psa przemytniczego.

I tak — za przytrzymanie przemytnika z towarem otrzymuje strażnik zależnie od wartości towaru lub należnego cła od 10 do 50 fr. Premie te są zwiększane o 25%, jeśli przemytnik jechał konno, na wozie lub na rowerze i o 50%, jeśli posługiwał się samochodem lub samolotem. Wysokość premii podwaja się, jeśli przy przytrzymaniu strażnik musiał zwalczyć czynny opór. Warunkiem otrzymania premii jest przytrzymanie uzasadnione, potwierdzone wyrokiem skazującym lub orzeczeniem karnym.

Za ujęcie dezentera strażnik otrzymuje premię w wysokości od 6 do 18 fr.

Osobne premie przysługują za ujęcie przestępców na szkodę monopolów państwowych.

Premiowane jest również wykrycie naruszeń przepisów o rybołówstwie (od 2 do 25 fr).

Ponadto strażnicy francuscy mają prawo do premii za schwytanie lub zabicie psów przemytniczych. Premia wynosi 15 fr. od psa. Jako dowód zabicia psa dołącza się do protokołu odciętą lewą przednią łapę psa zabitego.

# Bankier łódzki – przemytnikiem dewiz

Łódź żyje pod wrażeniem wielkiej afery oszukańczej, której „bohaterem“ jest żydowski bankier Mendelsohn. Założył on niewielki bankcsek przemysłowo-handlowy, a płacąc fantastyczne procenty od wkładów, zdołał zgromadzić olbrzymie depozyty, sięgające krociowych sum. Klientami jego byli wyłącznie Żydzi, przy czym — znęcani wysokością odsetek — powierzali mu swe oszczędności ubodzy wyrobnicy, starcy, panny na wydaniu, które lokowały u niego swe posagi itd.

Pewnego dnia Mendelsohn, przywłaszczwszy sobie przeszło milion złotych pieniędzy klientowskich, zbiegł za granicę, a wkrótce po tym ulotniła się również jego żona. W Łodzi wybuchła panika, zwłaszcza wśród ubogich Żydów, którzy potracili nieraz oszczędności ciułane przez całe życie.

Okazuje się jednak, że afera Mendelsohna zatacza znacznie szersze kręgi, niż początkowo przypuszczano. Mendelsohn otworzył w lokalu banku agenturę biura podróży. Właśnie ta agentura służyła mu za bazę operacyjną do nadużyć, polegających na tym, że podróżnym wyjeżdżającym za granicę Mendelsohn proponował załatwianie spraw dewizowych za pośrednictwem swego banku. Ponieważ podróżni ci nie mogli wywozić ponad 200 zł. na paszport, Mendelsohn pobierał od nich pieniądze i jakąś tajemniczą drogą przez Gdańsk przesyłał do swoich przedstawicieli za granicą, którzy pieniądze te wręczali podróżnym na miejscu. Ujawniono, że w ciągu ostatnich kilku tygodni Mendelsohn zainkasował około 100.000 zł., które miał przesłać przez zieloną granicę do Paryża, Berlina i Londynu. Wiadomo też, że pieniędzy tych w ogóle nie wysyłał, przywłaszczając je sobie. Poszkodowani nie zgłaszali skarg przeciwko Mendelsohnowi, obawiając się, że będą pociągani do odpowiedzialności karnej za usiłowanie wywiezienia dewiz za granicę.

Jednocześnie ustalono, że Mendelsohn zajmował się lokowaniem w zagranicznych bankach pieniędzy kapitalistów łódzkich, którzy nie chcieli trzymać tych pieniędzy w kraju. Byli to wyłącznie kapitaliści Żydzi. W ostatnich tygodniach Mendelsohn powierzonych mu paruset tysięcy złotych za granicę nie wysyłał, a jeśli nawet wysyłał, to tylko na swoje konto. W tym wypadku również kapitaliści żydowscy wstrzymywali się z doniesieniami.

Afera niezmiernie charakterystyczna dla środowiska żydowskiej finansjery...

## Rehabilitacja Bartkowiaka

Przypominacie sobie zapewne niemiłą przygodę st. str. Bartkowiaka, któremu się wydarzyło — prawdę powiedziawszy, nie bez przyczyny kilku kropel wyborowej czystej, nadmiernie zaaplikowanych—iż zasnął w budce strażniczej a podczas tego nieszczęsnego snu został przez kierownika komisarjatu sfotografowany.

Sama fotografia, przekazująca potomności naszego bohatera pogrążonego w błogim śnie, nie była by jeszcze największym nieszczęściem, albowiem taki wpadunek każdemu może się przytrafić, najprzykrzejszą okolicznością w tej fatalnej sprawie było to, że na ten rok przynajmniej nasz zuch pożegnać się musiał z awansem.

Nie na tym jednakże kończyła się litania cierpień, jakie spowodował st. str. Bartkowiakowi ten jeden fatalny przypadek.

Jego historia z fotografią stała się bowiem głośna nietylko w komisarjacie, lecz nawet w sąsiednich inspektoratach dużo z tego było śmiechu i pokpiwań

Tylko swojej energicznej postawie zawdzięczał nasz przyjaciel, że nie przyłgnęło doń szpetne przezwisko „śpiącego słonia“, które jakiś dowcipniś do jego przygody przyczepił, a które — wiadomo — gdy raz przyłgnie, to się już nie odklei.

Zdawał sobie tedy nasz Bartkowiak dobrze sprawę z tego, że musi jaknajprędzej uczynić coś, co by zatarło nieszczęsne skutki fatalnej przygody. Musiało to być coś, co by go w oczach bliźnich wyróżniło, co by podniosło jego znaczenie i wzmocniło jego prestiż.

Jednym słowem, musiał dokonać rzeczy nadzwyczajnej.

Nie była to jednak sprawa tak łatwa, jak by się może komuś wydawało. Wzorowym pełnieniem służby, punktualnością i skrupulatnością nie bardzo mógł zaimponować, chociażby z tej przyczyny, że cała placówka, nauczona jego smutnym doświadczeniem, mocno się podciągnęła w służbie. Chłopcy pełnili służbę jak mechanizm zegarka, nikomu bowiem nie uśmiechała się perspektywa powiększenia kolekcji „śpiących słoniów“ i wystawienie się na pośmiewisko.

Porządnie więc łamał sobie Bartkowiak głowę nad tym, jak wybrnąć z tej arcyniewesołej sytuacji.

Lecz od czegoż głowa? Nosił ją przecież nie od parady. Wiemy, że Bartkowiak nie jedną godzinę poświęcił czytaniu książek, że „Czaty“, swoje fachowe czasopismo, nie tylko że czytał od deski do deski, lecz że się nad treścią zamieszczonych tam artykułów poważnie zastanawiał, że czytając swojego „kurjerka“ bacznie śledził, co się na szerokim świecie dzieje.



Pewnego razu więc, gdy znowu zaspakajał głód wiadomości lekturą ulubionej gazety, wyczytał w kurjerku, że gdzieś tam założono „klub dyskusyjny”. „To jest coś, co by się i nam w naszej zakazanej dziurze bardzo przydało” — mruknął pod nosem. To był pierwszy, odruchowy impuls, niezwłocznie jednak, jako że byстрыm był w pomysłach, myśl ta zupełnie go opanowała, gdyż zdawał sobie sprawę z tego, jakie z tej sytuacji dla niego wynikały korzyści.

Wszak w takim „klubie dyskusyjnym” jemu, najbardziej czytane-mu, najlepiej się w sprawach publicznych orientującemu, przypadła by przecież zaszczytna rola prelegenta, wykładowcy, jednym słowem: on grał by pierwsze skrzypce.

Im więcej deliberował nad tą sprawą, tym bardziej projekt przypadał mu do gustu, tym realniejszych nabierał kształtów.

Oczywiście, pojawiły się również pewne skrupuły. A więc przede wszystkim nazwa instytucji. Bartkowiak nie zamierzał bowiem bynajmniej organizować jakiegoś stowarzyszenia o zabarwieniu politycznym. Wcale nie. Wiedział on o tym dobrze, że jako podoficer Straży Granicznej od wszelkiej polityki winien się trzymać zdala. Wiedział jednakże również i o tym, że interesowanie się tym wszystkim, co się na szerokim świecie dzieje, nie jest wcale rzeczą zdrożną — wprost przeciwnie, jest nawet obywatelskim obowiązkiem. W ten sposób mniej więcej Bartkowiak tą kwestię pojmował: uprawianie polityki, tak zwane politykowanie, narzucanie innym swoich przekonań jest rzeczą zabronioną — natomiast interesowanie się polityką, a więc wszelkimi ważniejszymi wydarzeniami w kraju i zagranicą jest rzeczą dozwoloną, co więcej nawet, do obywatelskiego uświadomienia koniecznie potrzebną. Wiedział n. p. dobrze o tym, że obowiązkiem jego i wszystkich obywateli jest zwalczanie komunizmu, tego największego wroga ludzkości. Jak zaś mógłby zwalczać komunizm, nie wiedząc na czym on polega, jakie głosi zasady i w jaki sposób działa? Nie zamierzając tedy organizować żadnego stowarzyszenia, powiedział sobie nasz Bartkowiak, iż tym zebraniom towarzyskim, gdzie obrady sprowadzały się do zwyczajnej pogawędki, do omawiania ważniejszych wydarzeń, nie należy przyklejać szumnie brzmiącego szyldu. Dlatego też, jakkolwiek tytuł: „Klub dyskusyjny” mocno mu się podobał, z nazwy tej zrezygnował, nadając swej przyszłej działalności o wiele skromniejszy tytuł „pogawędki przy herbatce”. Oczywiście, gdyby ktoś zamiast herbaty zamierzał delektować się kufelkiem piwa, nic Bartkowiak przeciw temu nie miał, natomiast pomny smutnych doświadczeń, „czystą wyborową” całkowicie z zamierzonych zebrań wykluczył.

Gdy już wszystko dokumentnie w głowie sobie ułożył, przystąpił bez wahania do realizacji swojego pomysłu. Koledzy na placówce, którym całą rzecz wyłożył, a którym istotnie beznadziejna nuda małego środowiska

mocno nieraz doskwierała, gorąco jego zamiarom przyklasnęli. „Masz rację, chłopie“ — rzecze strażnik Borowski, — „to jest coś, co nam wszystkim dobrze zrobi. Będzie można od czasu do czasu z ludzką twarzą po ludzku porozmawiać“. Również i w Związku Strzeleckim, w który to Związek Bractwo kurkowe w zrozumieniu wielkich zadań Z. S. się przekształciło, a gdzie, jak wiadomo, Bartkowiak wielkim się cieszył miernym, myśl jego zaaprobowano z zapalem.

Zadowolony z przedwstępnego sukcesu, z ciekawością, a zarazem i z wielkim niepokojem oczekiwał Bartkowiak nadejścia wieczoru najbliższej soboty, terminu, na który wyznaczył pierwszą pogawędkę.

Słaba frekwencja, lub nie daj Boże, fiasko, stanowiło by bowiem o jego osobistej porażce, gdyż stawiałoby pod znakiem zapytania realizację jego najistotniejszych zamiarów podniesienia swojego prestiżu.

Lecz obawy jego na szczęście okazały się płonne. Koledzy z placówki, wolni od służby, ciekawi krasomówczych Bartkowiakowych popisów, stawili się na zebranie gremialnie. Dopisali również członkowie Związku Strzeleckiego, a co najważniejsze, zwabieni ciekawością, zjawili się również w sporej liczbie poważniejsi gospodarze, a wśród nich, o dziwo! stary Pyrkowiak, człek wcale niegłupi, lecz w dziedzinie zainteresowania sprawami społecznymi znany ignorant.

Wszystko zapowiadało się więc jaknajlepiej i kiedy rozpromieniony Bartkowiak po kilku wstępnych słowach zaproponował stawianie pytań, posypały się one jak z rogu obfitości. Strażnik Wyrwalski, który sobie poprzysiągł, że w Hiszpanii muszą zwyciężyć powstańcy gen. Franco, jakkolwiek z uwagą przeczytał był artykuł w „Czatach“ na ten temat, zawsze łapczywy na najdrobniejszy szczegół pasjonującej go sprawy, skwapliwie zagadnął o szczegóły sprawy hiszpańskiej.

St. str. Bartkowiak, który wojną domową w Hiszpanii wielce się interesował, dokumentnie opowiedział jak i co. Wykazał jasno jak na dłoni, że w tragedii na półwyspie pirenejskim w sposób bardzo wyrazisty przejawia się akcja bolszewickich podpalaczy świata. Jest to dla Moskwy doskonała okazja zaszczerpienia bolszewizmu i w tej części Europy, a nieszczęsny naród hiszpański, upatrzony przez komunistów na obiekt doświadczalny, w tragiczny sposób płaci kosztą tego eksperymentu.

Przy tej okazji wskazał na niebezpieczeństwo dla pokoju światowego, na ciągle zadrażnienia, jakie powoduje sprawa hiszpańska. Ostatnio, stwierdza Bartkowiak, na morzu śródziemnym poczęły się dziać dziwne rzeczy. Jak gdyby odżyły dawne średniowieczne czasy korsarstwa morskowego, raz po raz angielskie, francuskie, niemieckie i włoskie okręty atakowane są przez tajemnicze łodzie podwodne oraz obrzucane bombami przez samoloty, szybujące w powietrzu bez znaków rozpoznawczych. Państwa śródziemnomorskie, zainteresowane w żegludze na Morzu Śródziem-

nym, zmuszone były w drodze specjalnego układu przedsięwziąć środki, zmierzające do ukrócenia tych dzikich praktyk.

Wywodom Bartkowiaka wszyscy przysłuchiwali się ze skupieniem, gdyż sprawy te bardzo słuchaczy interesowały, a po większej części były im nieznane.

Ledwie Bartkowiak ukończył swoje opowiadanie o Hiszpanii, gdy nadspodziewanie stary Pyrkowiak, o którym się zdawało, że na zebranie przyszedł tylko dla podkreślenia, że i on coś we wsi znaczy, zagadnął o szczegóły jakichś odwiedzin Hitlera u Mussoliniego.

Nieszczęsny Pyrkowiak nie spodziewał się efektu, wywołanego jego fatalnym pytaniem: cała sala ryknęła ze śmiechu.

Bartkowiak, sam z trudem tłumiąc i opanowując ataki śmiechu, wyjaśnił nieszczęsnemu ciekawskiemu, w sposób oględny a gruntowny, że było wprost przeciwnie, że to wódz faszystowskich Włoch Mussolini złożył wizytę wodzowi nacjonalistycznych Niemiec Hitlerowi. Opowiadał o tym, że w Niemczech urządzono Mussoliniemu wprost królewskie przyjęcie, że odbyły się przy tej okazji uroczystości w nigdy przed tym niespotykanych rozmiarach oraz, że dwaj ci wodzowie do milionowego tłumu wygłosili mowy, zapewniając, że współdziałanie Włoch i Niemiec, znane jako oś Rzym — Berlin, ma na celu tylko utrzymanie pokoju w Europie.

Strażnik Zastawniak, który jeszcze z czasów swojej służby na wiełuńskim odcinku miał zadawnione porachunki z przemytnikami Żydami, chciał się koniecznie dowiedzieć, kiedy wreszcie ten naród wybrany wywędruje z Polski do Palestyny.

„Abyś wiedział“ rzecze na to Bartkowiak, „że jednak Żydzi będą wracali z Polski do Palestyny. Może nie wszyscy, niestety, lecz możliwie wielka ich ilość“. Poczym wyjaśnił, że kwestia podziału Palestyny między Żydów i Arabów była przedmiotem rozważań Zgromadzenia Ligi Narodów i że delegat Polski domagał się w sposób stanowczy takiego podziału, aby jak największa ilość Żydów mogła znaleźć warunki bytu w tym kraju, który ongiś był kolebką ich rasy, a który nie bacząc ku swemu nieszczęściu, a utrapieniu innych narodów opuścili.

Wiadomość ta oczywiście wszystkich bardzo ucieszyła. Raz po raz odzywały się głosy za tym, aby sobie potomkowie Izraela jak najszybciej spakowali manatki i wynieśli się do Palestyny. Tych najgorętszych musiał wtedy Bartkowiak uspakajać zapewnieniem, że Rząd nasz napewno sprawy tej nie przeoczy oraz, że sprawa emigracji nadmiaru ludności żydowskiej w Polsce, sprawa istotnie paląca, jest na dobrej drodze do załatwienia.

Trzeba przyznać, iż pomysł urządzania pogawędek udał się Bartkowiakowi znakomicie. Miarą zainteresowania był fakt, że mimo spóźnionej pory wciąż poruszano tą lub inną sprawę, tak, że nasz inicjator, nie przy-

zwyczajony do tak długiej prelekcji, zmuszony był prosić zebranych o cierpliwość do następnej soboty.

Wszyscy zaczęli mu tedy dziękować, a uszczęśliwiony Bartkowiak, puszył się niby paw.

Kulminacyjnym punktem powodzenia naszego zucha był niewątpliwie ten moment, gdy na odchodnym jeden z gospodarzy, ściskając dłoń Bartkowiaka, te wyrzekł słowa: „Dużo ciekawych rzeczy dowiedzieliśmy się od pana. Bardzo za to dziękujemy i prosimy o dalsze wieczory“.

Osiągnął tedy starszy strażnik Bartkowiak nadspodziewanie wielki sukces. Zamiar rehabilitacji poprzednio poniesionej porażki na tym przynajmniej terenie udał się całkowicie.

Wobec takiego rezultatu postanowił Bartkowiak wieczory sobotnie nadal kontynuować — nie dlatego tylko, że tym sposobem reperował swój podupadły prestiż, lecz dlatego przede wszystkim, że się przekonał, iż i innym przynoszą one pożytek.

Nie łudzimy się zatem sądząc, że o jego poczynaniach w przyszłości coś niecoś się do naszej wiadomości przedostanie.

—:o:O:o:—

## **W trepskiej służbie**

(„Kommandant“ der polnischen Legionen.)

Był to epilog naszej górnej i chmurnej legionowej epopei. Odmówiwszy prusakom przysięgi, zostaliśmy po wydzieleniu „królewików“ wcieleni w przesławne trepskie szeregi, czyli innymi słowy dostąpiliśmy zaszczytu przybrania naszych odwłoków w mundury cesarsko-królewskiej armii austriackiej.

Był to śmiechu, mój Boże! Kiedyśmy się ujrzeli w austriackich „cylindrach“ na głowie, w okropnych, nie na miarę dopasowanych płaszczach, w dystynkcjach z białymi gwiazdkami, wiara wyła ze śmiechu, trzymała się za brzuchy, tarzała się po ziemi. Nasze dziarskie leguńskie postacie zmieniły się odrazu w jakieś niesamowite austriackie ofermi. Przez szereg dni jeden nie mógł patrzeć na drugiego bez śmiechu.

— Ty trepska mordo!

— Ty landszturmacka pokrako!

— Te, madjor! Kirali-kiszku, basama kutia faja!

Nabieraniom i wyzwiskom nie było końca. Komizm naszej nowej sytuacji przysłał nam nieco i łagodził tragiczne wewnętrzne przeżycia: żał za pełną chwałę przeszłością i wstręt przed ohydą przymusową służbą w niesławnej i znienawidzonej wrogiej armii.

Działo się to we Włodzimierzu Wołyńskim w t. zw. „Ausbildungsgruppe Seidel“, gdzie mnie prawem kaduka przydzielono, odrywając od

macierzystego pułku pierwszego, który w tym czasie krwawił się na froncie włoskim. Grupa składała się z dwóch kompanii b. 4-go pułku legionowego z domieszką tych wszystkich, których władze austriackie dołapały w szpitalach, na urlopach itd. Było więc nas kilku z 1-go pułku, byli piątacy, szóstacy, a nawet kilku oryginalnych ułanów Beliny.

Dowódcą grupy był austriacki kapitan Seidel, Niemiec, staruszek może 60-cio letni z łysą jak kolano i zawsze okropnie brudną głową, ogromnymi żółto-siwymi wąsiskami i pomarszczoną jak stara cytrynka twarzą. Tenże Seidel był to typ nad typami, figurka niezmiernie pocieszna, która nam wiele sprawiała radości i do której zczasem potrafilismy się jednak szczerze przywiązać.

Czym był Seidel poprzednio? Czy zawodowym oficerem, czy rezerwistą, powołanym na wojnę z jakiegoś zacisznego i spokojnego życia, — nie wiem. To tylko pewne, że go wojna nic nie obchodziła i że całą swoją służbę traktował z wielką pogodą jak konieczne zło, które wkrótce przeminie i niewiele się też nią przejmował. Miał on zresztą dwie swoje pasje, którym się z zamiłowaniem oddawał, a poza tym nic go nie interesowało. Te dwie pasje, to grzyby i polowanie. Ale nie polował na dziki, jelenie i niedźwiedzie. Nie! Ani nawet na zające, czy kaczki. On polował sobie prosto na wróble i żaby. Już od najwcześniejszego brzasku kręcił się koło naszych koszar, mając przewieszoną przez ramię jakąś starą pordzewiałą flintę, a w rękę nieodstępną laseczkę. Tą laseczką troskliwie rozgrzebywał końskie łajna, których nie brakło na dziedzińcach koszarowych i wyciągał spod nich, nie mniej, nie więcej, tylko smakowite pieczarki. Od czasu do czasu zatrzymywał się, nadśluchiwał przez chwilę, skradał się, zmierzał — a po tym padał okropny strzał, po którym jakiś biedny wróbel staczał się z drzewa lub dachu na kamienie dziedzińca. Od czasu do czasu zapuszczał się nieco dalej poza koszary, gdzie był mały stawek, obrosły sitowiem i tam celnymi strzałami z odległości dwóch kroków mordował nielitościwie jego mieszkanki — żaby. To była ulubiona zwierzyna Seidla.

Znajdowanymi pieczarkami zapychał sobie wszystkie kieszenie spodni i płaszcza, zaś ubite wróble i żaby pakował prosto pod czapkę, gdzie miewał niekiedy całe magazyny mięsa, jako że austriackie czapki były bardzo wysokie, dzięki czemu zdobyły sobie nawet zaszczytną nazwę cylindrów. To magazynowanie żab na łysinie było powodem, że robiła ona niesamowite wrażenie oskalpowanej czaszki, tyle miała na sobie brudu, strupów, krwawych sopli i poprzyklepianych piór. Pociesznie też wyglądał ten nasz „komendant“ powracający z polowania, kiedy zachodził czasem inspekcjonować — przy sposobności — koszary. Brudne, utyłane w końskim łajnie łapy, czapka przekrzywiona na bakier, a spod niej ściekające na gębę i wąsy strumyki wróblej i żabiej krwi. Do tego flinta na ramieniu i nieodstępna nigdy laska w rękę. Całość dopełniały o pomstę do wojsko-

wego Pana Boga wołające nigdy nie czyszczone, powykęcane i polatane wysokie buty — z ostrogami...

Onże Seidel początkowo bardzo niechętnie odniósł się do oddanych mu na przeszkolenie legionistów. Wyobrażał sobie zapewne, że ta zbuntowana cywilbanda — jak nas austriacy nazywali — nabawi go niejednego kłopotu i zatruje mu jego spokojny tryb życia. Starał się więc być wobec nas surowym, co mu się, nawiasem mówiąc, z reguły nie udawało; kompanie nasze poobsadzał szarżami austriackimi, zaś wszystkie nasze szarże pozbawił funkcji i wcielił do szeregów, bo niby: „jak Ausbildung — to Ausbildung“. Te austriackie szarże, nawiasem mówiąc, nasze poczciwe polskie Bartki i Staszki w stopniach frajtrów i kaprali, zabrały się do nas z całym pietyzmem, zaczynając z nami musztrę od początku, od samego w prawo i lewo zwrot, jakbyśmy były zwykłe rekruckie ucha. Wiara nasza znała doskonale austriacką musztrę, z nią bowiem wyszła z Krakowa i z nią nie rozstała się aż do końca roku 1916, kiedy to przeszkolono nas na sposób niemiecki, ale czy to przez przekorę, czy też żeby nie robić przykrości swoim „nauczycielom“ udawaliśmy, że strasznie pilnie studiujemy tę „nową“ wiedzę i że nam to bardzo trudno przychodzi. Zresztą... mój Boże! Im prędzej poszłoby przeszkolenie, tym prędzej oczekiwał nas front i to już nie nasz legionowy, ale austriacki, obrzydliwy, może gdzieś w Serbii, Rumunii czy Macedonii. Nie spieszyliśmy się więc zanadto.

Ale przyszedł czas, gdzie dowództwo grupy (czytaj: Seidel) uznało, że czas nauczyć nas musztry w zwartym oddziale, co według austriackich pojęć było szczytem wykształcenia wojskowego. Pewnego dnia wyprowadzono nas przed koszary, mozolnie ustawiono w dwuszeregu, po czym w obecności Seidla i wszystkich oficerów kompanii szarże podoficerskie cierpliwie i długo objaśniały nas, jak to się robi „czwórki w prawo zwrot“. Bractwo słuchało niby z namaszczeniem, jednak w oczach i kącikach ust igrały wesołe, łobuzerskie uśmiechy, raz za razem też jeden na drugiego łypał porozumiewawczo okiem. Nim skończono wykład, wszyscy wiedzieliśmy, że dziś zrobimy kawał.

Nareszcie „Dienstführender“ (sierżant kompanijny) objął komendę. Stanąwszy przed frontem zakomenderował:

— Habt Acht! (Baczność).

Szeregi sprężyły się i zamarły w bezruchu.

— Schultert! (Na ramię broń!)

Karabiny nasze wybiły cztery przepisowe tempa równo jak sekundnik zegarka, po czym nieruchomo zawisły na ramionach.

Efekt był niebywały. Dienstführender otworzył gębę i zaniemówił, oficerowie spoglądali to na siebie, to na nas, oczom nie wierząc, a my staliśmy wyprężeni jak struny, dziko rozbawieni, czekając, co będzie dalej.

Wreszcie komenderujący sierżant zdecydował się na dalszą komendę:

— Doppelreihen rechts um! (Czwórki w prawo zwrot!)

„Jakby nas koń kopnął“, wykonaliśmy zwrot z wprawą starych wiarusów, zeskakując na dwa tempa z koniecznym przybiciem obcasów i kolumna stanęła jak w ziemię wrosła.

— Donnerwetter! — krzyknął Seidel — das sind richtige Teufel! (Psiakrew, to są prawdziwe diabły!).

A po chwili krzyknął:

— Kompanie, auf mein Kommando: Links front! (Kompania na moją komendę: w lewo front!).

I znowu dwa zgrabne uderzenia nogami i kompania stanęła w rozwiniętym równiutko jak pod mur.

Seidel szalał z radości, poczerwieniał jak piwonia, wykonał kilka dziwacznych ruchów, podleciał do prawego skrzydła zbadać równanie, a kiedy zobaczył równiutką linię guzików, zwrócił się do oficerów z taką bezradną miną, że ci wybuchnęli śmiechem. Mało z tego, ale już i my nie mogliśmy dłużej wytrzymać i kompania stojąca na „baczność“ ryknęła także śmiechem. Tu zaczęli się śmiać już wszyscy obecni podoficerowie-instruktorzy, wreszcie sam Seidel uległ ogólnej zarazie i poprostu popłakał się ze śmiechu.

Skończyło się na tym, że nazwał nas kilka razy Lumpen, Lausbuben itd., po czym z wielkiej uciechy odwołał na ten dzień ćwiczenia i kazał rozejść się.

Od tego czasu zyskaliśmy sobie markę wyborowego żołnierza, (bo trepy oceniały wartość żołnierzy nie w polu, a na mustrze) i ćwiczone z nami tylko najtrudniejsze rzeczy z repertuaru austriackich musterstücków. Ile razy odbywała się jakaś inspekcja władz wyższych, Seidel kierował zawsze kontrolującą ekscelencję przede wszystkim do nas, gdzie, pokazawszy jej ćwiczenia naszego półbatalionu, wprawiał ją w taki zachwyty, że uważała za stosowne zaniechać dalszego wachania ku wielkiej radości komendantów innych kompanij.

Pocziwy Seidel tak się do nas przywiązał, że brał zawsze kilku z nas na żaby, co było nieosiągalnym dla innych oddziałów zaszczytem. Dawał nam bez ograniczenia przepustki i — o ile to było możliwe — urlopy, nakazał szarżom austriackim obchodzić się z nami jak najuprzejmiej i w ogóle traktował nas nie jak żołnierzy, a prawie jak kolegów. Siebie nazywał z dumą „komendantem Legionów“ i tak się też meldował swoim przełożonym, co ci przyjmowali z uśmiechem pobłażania.

Kiedy nas potem losy rzuciły w inne strony, z rozrzewnieniem wspominaliśmy sobie pokrwawioną i pokrytą strupami łysinę, zawiesziste marsowe wąsy i te buty, jedyne chyba we wszystkich armiach świata bez kształtu i bez śladów jakiegokolwiek czernidla, te stylowe austriacko-kapitańskie buty... z ostrogami!

**B. P.**

# Rozstrzygnięcie konkursu na hasło propagandowe dla Kasy Wzajemnej Pomocy

W dniu 12 października b. r. na wspólnym posiedzeniu Rady Nadzorczej i Zarządu K. W. P. został rozstrzygnięty konkurs na hasło propagandowe dla K. W. P. Jak wiadomo, konkurs ogłoszony był w N-rze 5 „Czat” z dnia 5 marca b. r.

Z nadesłanych 24 projektów sąd konkursowy nagrodził 3 i wyróżnił 2.

Po otwarciu kopert okazało się, że autorami prac nagrodzonych są:

**I nagroda — 50 zł — st. str. Jan Sieradzki, z kom. Nowa Wieś,**

**II nagroda — 30 zł. — str. Tadeusz Karpowicz, z kom. Rajcza.**

**III nagroda — 20 zł — str. Jan Toczek, z kom. Rajcza.**

Autorami projektów wyróżnionych są:

1) **pkom. Tadeusz Szafarski, kom. Ustroń,**

2) **st. str. Dybiński Leopold, z I. O. Kraków.**

## **I Nagroda:**

1) **Gdzie oszczędza cała Straż?**

W K. W. P. — bo to bank nasz!

2) **Oszczędzaj w K. W. P. gdy jesteś przy chlebie,**

Ona cię wspomůže, gdy będziesz w potrzebie.

3) **Strażnik zaufanie ma**

Do K. W. P. i kbk.

4) **Dobry strażnik nie boi się przestępcy, bo ma karabin,**

— nie boi się biedy, bo oszczędza w K. W. P.

5) **Przez oszczędzanie w K. W. P. pomagasz sobie i innym.**

6) **Stać! Gdzie oszczędzasz? — w K. W. P.**

## **II Nagroda:**

Gdy jesteś w K. W. P. — zbudujesz chałupę.

## **III Nagroda:**

1) **Każda żona mówi do męża:**

K. W. P. kryzys zwycięża.

2) **Od słowa do słowa... K. W. P. — obrona przeciwbiedowa.**

## **Projekty wyróżnione:**

### **I**

1) **Znika bieda na granicy — K. W. P. mają strażnicy.**

2) **W nieszczęściu, broń Boże — K. W. P. pomoże.**

### **II**

Projekt st. str. Leopolda Dybińskiego, będący graficznym rozwiązaniem tematu konkursowego, podamy w jednym z najbliższych Nrów, po sporządzeniu kliszy.



### **Jaki mam kupić odbiornik radiowy?**

Mimo widocznej już standaryzacji typów odbiorników radiowych, polegającej na wytwarzaniu seriami większych ilości odbiorników, w sprzedaży znajduje się jeszcze tak wielka ilość najrozmaitszych układów i rodzajów, że nie tylko laik-radiosłuchacz, ale nawet wytrawny radioamator nie łatwo się może zdecydować na wybór. Korzystanie z pomocy bezstronnego fachowca dostępne jest dla niewielu, większość nabywców radiosprzętu zdana jest jedynie na zapewnienie sprzedawców, nie zawsze rozporządzających dostatecznym przygotowaniem fachowym i nie zawsze obdarzonych zaufaniem.

Sz szczególnie dziś w czasie kryzysu finansowego, kwestia ceny odbiornika odgrywa przy kupnie rolę decydującą. Dlatego też przy wyborze odbiornika należy przede wszystkim dokładnie zdać sobie sprawę, jaką sumę możemy na zakup aparatu przeznaczyć. Następnie należy sobie sprecyzować wymagania, jakie naszemu odbiornikowi stawiamy. Tu należy pamiętać, że odbiornik kryształkowy służy wyłącznie do odbioru stacji lokalnej, lub też stacji, w której zasięgu detektorowy odbiornik jest zainstalowany. Jeżeli chodzi nam wyłącznie o odbiór jednej stacji na słuchawki, to najlepszym i najtańszym, bo nie wymagającym żadnych kosztów eksploatacji, będzie odbiornik kryształkowy. Jeśli pragniemy audycje jednej stacji odbierać na głośnik, to odbiór najlepszy jakościowo da nam kryształkowy odbiornik ze wzmacniaczem i głośnikiem.

Następna klasa odbiorników, których cena przekracza już 120 — 150 zł., są to odbiorniki lampowe, dzielące się również na szereg kategorii. Pierwszą z nich będzie klasa odbiorników jednoobwodowych. Są to odbiorniki o nie wielkiej selekcji, dwu, lub trzylampowe, wykonywane zwykle w jednej skrzynce z głośnikiem i zaopatrzone w eliminatory przeznaczone do wyłączenia stacji lokalnych.

Następną kategorią odbiorników, są t. zw. dwu, lub trzyobwodówki, również trzy, lub czterolampowe, których cena rozpoczyna się od 300 zł. Dzięki większej ilości obwodów strojonych, są one selektywniejsze, t. zn. łatwiej odbierają oddzielnie stacje nadawcze o zbliżonej długości fali.

Najwyższą kategorią odbiorników radiowych, których cena rozpoczyna się od 400 zł., są to superheterodyny. Te również dzielą się na kategorie, zależnie od ilości lamp i specjalnych właściwości układów. Superheterodyna klasyczna ma siedem obwodów strojonych.

Selekcja, t. j. zdolność oddzielnego odbioru stacji nadawczych, różniących się minimalnie długością fali, jest w superheterodynach doprowadzona do praktycznego maximum, wielki zasięg dzięki zastosowaniu nowoczesnych lamp, dających duże wzmocnienie oraz szereg urządzeń technicznych, z których pierwsze miejsce zajmuje urządzenie przeciwnikowe — stawiają superheterodynę na czele układów odbiorczych radiofonicznych.

Oprócz urządzeń przeciwnikowych, łagodzących przykre wahania siły odbioru, pochodzące z przyczyn atmosferycznych, a zwane fadingami — superheterodyny posiadają jeszcze urządzenia, umożliwiające ciche strojenie, t. j. nastawienie aparatu na odbiór danej stacji bez szmerów, trzasków i gwizdów, za pomocą wskaźników optycznych.

—:o:O:o:—

#### **FILM MUZYCZNY ZAMIAST PŁYTY GRAMOFONOWEJ**

Idea posługiwania się taśmą dźwiękową nie tylko w kinoteatrach i radiofonii, lecz również udostępnienia jej szerokim masom, podobnie, jak płytę gramofonową, jest dość stara. Chodziło tylko o wyprodukowanie możliwie taniego aparatu odtwarzającego i materiału filmowego. Taśma filmowa z nagraniem muzycznym góruje nad płytą gramofonową tym, że stwarza ona możliwość odtwarzania utworów dłuższych bez przerwy.

Przed kilku miesiącami powstało w Londynie towarzystwo o kapitale zakładowym 150.000 funtów szterlingów, które przedsięwzięło wyrób odpowiednio w

skiej taśmy filmowej do utrwalenia na niej dźwięków, nagrywania oraz budowę tanich i popularnych aparatów odtwarzających dla użytku domowego. Wyrabiane są taśmy 30-minutowe i 60-minutowe, przy czym pierwsza z utrwaloną na niej utworem kosztuje około 11 szylingów, druga — 21 szylingów. Aparaty do odtwarzania są oddzielne, bądź też stanowią jedną całość w połączeniu z dobrym odbiornikiem radiofonicznym. Cena takiego zespołu wynosi 28 funtów w normalnym wykonaniu, lub 38 funtów w wykonaniu luksusowym.

Sama taśma jest wykonana z materiału w rodzaju celofanu, przy czym dźwięki utrwała się na niej po obu brzegach.

# ŻYCIE POGRANICZA

## Z Okręgu Pomorskiego



Ś. p. str. Bernard Szulc.

### Ś. P. STR. BERNARD SZULC

Dnia 19 września 1937 r. zmarł po 5-cio miesięcznym pobycie w Sanatorium ś. p. str. Szulc Bernard, kierowca motocykla I. G. Nakło, przeniesiony w kwietniu br. na równorzędne stanowisko na terenie Pom. I. O., którego już nie zdołał objąć.

Ś. p. str. Szulc Bernard w czasie swojej krótkiej, bo zaledwie 4-letniej służby zdołał zaskarbić sobie życzliwość i miłość kolegów.

Ciężka i wyczerpująca służba przedwcześnie zniszczyła jego zdrowie i ofiarą jej padło młode, zaledwie 28-letnie życie.

Stojąc nad świeżą mogiłą kochanego kolegi, żegnamy go z głębokim żalem i dzielimy wielki smutek rodziców staruszków i strapionej narzeczonej.

Cześć Jego pamięci!

## Z Okręgu Śląskiego

### NAPAD NA STRAŻNIKA

(E. Z.) Na terenie K-tu Knurów w I. G. Rybnik, w dniu 2 października br. o godzinie 22 został napadnięty str. Józef Bienek, podczas pełnienia służby na szosie pomiędzy Halembą a Wygodą.

Str. Bienek, uderzony niespodziewanie cegłą w głowę, upadł z roweru na ziemię, a nieznani napastnicy rzucili się na niego i pobili go do utraty przytomności. Bandyci zrabowali strażnikowi zegarek, rewolwer i rower, po czym zbiegli.

Nieprzytomnego str. Bienka znaleźli przechodnie.

Str. Bienek leży w szpitalu Spółki Brackiej w Mikołowie. Stan jego jest bardzo ciężki, traci on od czasu do czasu przytomność.

### RUCH PRZEMYTNICZY W RYBNICKIM

Na terenie Ruptawy, powiat rybnicki, grasowała banda przemytników, którą nasi strażnicy postanowili rozbić. Podczas

zasadki natrafiono na część szajki, która po przekroczeniu zielonej granicy usiłowała przemycić z Niemiec do kraju większe partie towarów niemieckich. Lecz przemytnicy, dobrze zabezpieczeni swoimi szpicami, zdołali narazie ująć pościgowi. Z trudem przytrzymało Sylwestra Ledwonia, zawodowego przemytnika z Moszczenicy, który oprócz cennych drobniaków niósł worek mąki kokosowej. Za pozostałymi przemytnikami, których nie można było dogonić, puszczono psa służbowego. Pies dopomógł do przytrzymania jeszcze dwóch przemytników: Teofila Parmę i Jana Piechaczka — obydwóch z Moszczenicy. Przy nich znaleziono ukryte w krzakach dwa worki mąki kokosowej.

Na terenie Brzezia nasi strażnicy przytrzymali dwóch przemytników z towarem, przemycionym z Niemiec. Alojzy Depta z Moszczenicy i Paweł Michnik z Lipnika, powiat bialski, nieśli maszynki do strzyżenia włosów, zapalniczki itd.

## UKARANIE NIEDOSZŁEGO ZABÓJCY STRAŻNIKA

Sąd Okręgowy w Sosnowcu uznał winę 19-letniego Mordki Szwimera z Sosnowca, który podczas rewizji w mieszkaniu jego rodziców, przeprowadzanej przez wywiadowców Straży Granicznej — usiłował wbić w plecy strażnika nóż fiński.

Na rozprawie w dniu 1 października Mordka Szwimer został skazany na 6 miesięcy więzienia oraz zapłatę kosztów sądowych.

## SKAZANIE FAŁSZERZY KART CYRKULACYJNYCH

Sąd Okręgowy w Chorzowie ogłosił wyrok na fałszerzy kart cyrkulacyjnych. Emanuel Pyrek ze współnikami podrabiał karty cyrkulacyjne, wystawione przez Dyрекcję Policji w Chorzowie, oraz prolongował nieważne już karty cyrkulacyjne na dalszy rok, oddając te „usługi” przeważnie przemytnikom, którym Dyрекcja Policji w Chorzowie odmówiła prolongaty.

Dostawcą kart cyrkulacyjnych był Karol Gatis. Po spreparowaniu prolongat przez samego „mistrza” Pyrkę — Gatis oddawał je Balwinie Andruszowej, która wydawała je właścicielom. Ci zaś nie tylko legitymowali się nimi na granicy, ale nawet używali ich jako dokumentów przed władzami niemieckimi.

Osoby zainteresowane płaciły za taką „prolongatę” karty cyrkulacyjnej od 5 do 10 złotych.

Sąd, uwzględnwszy jako okoliczność łagodzącą fakt przyznania się do winy, skazał oskarżonych Pyrkę i Gatisa — po siedem miesięcy więzienia, zaś pozostałych współników na kary po cztery i trzy miesiące więzienia.

## I MAKOSZOWY MAJĄ SWOICH PRZEMYTNIKÓW WAGONOWYCH

Dotychczas znani nam byli przemytnicy wskakujący i wyskakujący z wagonów pociągów towarowych przeważnie na terenie Orzegowa i Piekar - Śląskich. Teraz dowiadujemy się, że i stacja kolejowa Makoszowy ma takich ryzykantów.

Stacja Makoszowy znajduje się przy samej granicy i przejeżdża tędy sporo pociągów. Miejscowi przemytnicy zaczęli wykorzystywać pociągi towarowe do przewozu przemytu w kierunku Katowic.

Udaje im się to nader łatwo, bo teren przez który biegnie szlak kolejowy jest zalesiony i pokryty zaroślami, co oddziela i zasłania linię graniczną od toru kolejowego. Przemytnicy biegną w dogodnym momencie za pociągiem i wskakują do wagonów w biegu, a czynią to najczęściej w nocy. Włażąc do budek konduktorskich na wagonach, przemytnicy nie zważają na to, że ryzykują życie.

Więcej jeszcze ryzykują nasi strażnicy, którzy gonią tych przemytników i usiłują ich przytrzymać podczas tej niebezpiecznej jazdy.

St. str. S. nie zna strachu, postanowił on zabawić się „w łapankę” z przemytnikami. Otóż o godzinie 1 w nocy wskoczył do biegnącego pociągu i wdrapał się do budki hamulcowego. Gdy pociąg przystanął na stacji, st. str. S. zaczął się i czujnie obserwował.

Po krótkim postoju pociąg ruszył w kierunku Katowic, więc st. str. S. szykuje się do skoku, tymczasem — na stopniu zderza się po ciemku z jakimś osobnikiem! Nosy ich płaszczą się, jak zderzaki wagonów, ze łbów sypią się iskry i obaj spadają... na nasyp kolejowy, tuż obok biegnącego coraz szybciej pociągu! Na szczęście i podoficer nasz i przemytnik wyszli cało, bez większych obrażeń.

Niefortunny przemytnik był dobrze obciążony towarem niemieckim.

## POWRÓT PRZEMYCONEGO... HANDLARZA

Jest stare przysłowie: „zły szeląg zawsze wróci”. Przypowieść ta i dziś się jeszcze sprawdza. Otóż handlarz żydowski Rafał Jakubowicz z Kielc został przemycony przez jakieś ciemne indywiduum z Polski do Niemiec za 60 złotych. Sam Rafał przyznał się do tego przed Sądem w Chorzowie.

Tu wyszły jego grzeszki na jaw, bo pan Jakubowicz przemycił do Niemiec sporo waluty, jadąc via Berlin do Francji. Lecz policja niemiecka aresztowała Rafała i walutę skonfiskowała.

Sąd Okręgowy w Chorzowie skazał Jakubowicza na 6 miesięcy więzienia i 20 zł grzywny.

### UKARANIE ŻYDOWSKICH PRZEMYTNIKÓW

Nasi strażnicy przytrzymali w pociągu kursującym na linii Katowice — Warszawa dwóch żydów, jadących z Sosnowca w kierunku Warszawy.

Lejba Lewin z Wilna i Icek Waldenfeld z Warszawy wieźli ze sobą 10 kg sacharyny, 120 zapalniczek i 5 kg kamieni zapalowych. Śledztwo wykryło dostawcę tych towarów w osobie chytrego przemytnika sosnowieckiego Abrahama Kuczyńskiego.

Trójka żydowskich przemytników stanęła przed Sądem Okręgowym w Sosnowcu, który ukarał ich surowo: Kuczyńskiego na 16.000 zł grzywny i na 10 miesięcy aresztu. Lewina na 400 zł grzywny i na 3 miesiące aresztu. Waldenfelda na 740 złotych grzywny z zamianą na 35 dni aresztu.

### PRZEMYT MAGGI

Na całym Śląsku, podobnie jak i na Pomorzu i w Poznańskim, niema domu, niema kuchni, gdzie by nie było Maggi. Jest to w szczególności na Śląsku, główny artykuł gospodyń, które nie mogą sobie wyobrazić potrawy bez tego.

Mimo, że w kraju mamy własne wyroby podobne do produktów Maggiego i znacznie lepsze, utarło się mniemanie wśród niepoprawnych gospodyń, że najlepsze Maggi jest wyrabiane w Niemczech.

Na tym uporze korzystali długo przemytnicy, nosząc przez zieloną granicę podły gatunek Maggi niemieckiego i dobrze na tym zarabiali.

Ażeby wyeliminować z rynku śląskiego Maggi niemieckie, powstały polskie fabryki tego artykułu, produkując Maggi tanie i dobre, przystosowane jakością i sma-

kiem do wymagań śląskich smakoszków. Zdawało się, że wobec tego powinno było ustać zapotrzebowanie Maggi niemieckiego, sprowadzanego przez zieloną granicę w warunkach urągających higienie. Gdzież tam, głupocie ludzkiej rady dać nie można!

Przemytnicy, znając słabą stronę gospodyń śląskich, zakupują polskie Maggi w Chorzowie po 4 zł. za litr, rozlewają je do buteleczek 1/10 litrowych i sprzedają potajemnie kobietom śląskim to polskie Maggi, jako niemieckie po 1 zł za 10-tą część litra, zarabiając po 6 złotych na litrze!

### NIEMOWLĘ PRZEMYTNIKIEM

Jak pomysłowe są przemytniczki śląskie, świadczy niecodzienna przygoda wywiadowców z K-tu Piekary Śląskie, którzy przytrzymali Agnieszkę Mżyk z Piekar, podejrzaną o przemytnictwo. Sprytna Agnes prowadziła wózek z trzymiesięcznym niemowlęciem, ufna, że „zielonki” nie poważą się ruszać tak małego niewiniątka.

Pomyliła się, niebożę, bo strażnicy przetrzasnęli pieluszki, delikatnie ale skutecznie i znaleźli pod niemowlęciem transport maggi i sardynek, przemyconych z Niemiec.

Jednak Agnes była mściwa i po drodze do placówki mózg jej pracował nad zemstą na „frechownych” wywiadowcach — „takich krymach”, którzy śmieli zdemaskować ją, Agnes i jej niewinne dzieciątko... A tak prosiła Boga, żeby się udało. Ach, te „pieruny”!...

I ot, co wymyśliła: oświadczyła, że dziecko nie jest jej i że nie zabierze go do placówki. Wywiadowcy zatem musieli, mimo braku kursu pielęgniarstwa, nianaczyć przemytnicze niemowlę, a jeden poszedł szukać prawdziwej matki.

Ale i prawdziwa właścicielka trzymiesięcznego przemytnika, sprowadzona na placówkę, rzuciła hardo strażnikom:

— Jo dziecka nie wezma, kiedyście je złapali, to sobie weźta.

Dopiero długie nalegania przekonały matkę i uwolniły wywiadowców od niewłaściwego zajęcia.

## Z Okręgu Zach. - Małopolskiego



**Ś. P. ST. STR. WRÓBLEWSKI  
WŁADYSŁAW**

(W.W.) Dnia 6 października br. w wojskowym szpitalu okręgowym w Krakowie zmarł na chorobę płuc ś. p. st. str. Wróblewski Władysław z drużyny Zach. Małop. Insp. Okręg.

Wyprowadzenie zwłok z wojskowej kaplicy szpitalnej na cmentarz wojskowy nastąpiło dnia 8.X. w godzinach popołudniowych. Oprócz rodziny zmarłego, w pogrzebie wzięli udział oficerowie i podoficerowie Sztabu I. O. i Placówki II linii Kraków wraz z delegacją podoficerów z Inspektoratów Granicznych.

Ś. p. st. str. Wróblewski urodził się dnia 1 marca 1899 r. w Drohobyczu. W czasie wojny światowej brał udział w walkach na froncie włoskim. Służył w armii gen. Hallera. Walczył przeciw najazdowi ukraińców i bolszewików. W 1924 r. wstąpił do szeregów Straży Granicznej.

Pozostawił za sobą chlubną kartę życia jako dobry żołnierz Rzeczypospolitej i zacny towarzysz broni. Cichy, skromny, był wzorem solidnego i nadzwyczaj obowiązkowego podoficera; o jego obowiązkowości świadczy fakt, że na krótko przed śmiercią nie chciał korzystać z urlopu zdrowotnego, pełniąc służbę

prawie do ostatnich dni życia. Słowem, żył dla służby, jak również i dla swej matki staruszki, którą kochał bezgranicznie. Te dwa ukochania wypełniały treść jego życia. Odszedł z tego świata, spełniając do ostatka swój obowiązek żołnierski i synowski.

Cześć Jego pamięci!

### **ŚMIERĆ ANGIELKI — ALPINISTKI W TATRACH**

Rok bieżący zaznaczył się w Tatrach dużą ilością nieszczęśliwych wypadków. Pochłonęły one znów jedno życie ludzkie.

Zwiedzająca w towarzystwie kilku naszych taterników okolice Morskiego Oka sekretarka angielskiego klubu alpinistycznego, Ruth Halle poniosła śmierć wskutek upadku do przepaści z 80 metrowej wysokości. Przyczyną tego nieszczęścia było niespodziewane obsunięcie się gruntu z pod nóg tragicznie zmarłej, która zapewne przebyła niejedną niebezpieczną wyprawę wysoko-górską aż w końcu przyszło jej zapłacić życiem za ujrzenie piękna gór polskich.

### **WYROK NA PRZEMYTNIKÓW PIEPRZU**

Sąd Okręgowy w Nowym Sączu na sesji wyjazdowej w N. Targu rozpoznawał sprawę Harbuta Stanisława i tow., oskarżonych o przemyt 1140 kg. pieprzu.

Oskarżeni: Felczer Wolf, żona jego Ruchla, Szaflarski Andrzej, Leśniak Wilhelm (część szajki, trudniąca się przewożeniem pieprzu samochodami z Nowego Targu do Krakowa), oraz Schiff Michael, jego żona Berta i Kirschbaum Michele (meliniarze, rozsprzedawcy i pośrednicy na terenie Krakowa), zostali skazani na grzywnę każdy po 5.980 zł. lub na areszt zastępczy po 117 dni oraz na opłacenie kosztów sądowych.

Natomiast właściwi przemytnicy Harbut Stanisław i Kantor Aleksander z Czarnego Dunajca, którzy przemycali pieprz z Czechosłowacji do kraju, niestety, z braku niezbitych dowodów winy, zostali uniewinnieni.

### NIEUDALY DEBIUT LENIKOWEJ

Na dworcu kolejowym w Oświęcimiu wywiadowcy Straży Granicznej zauważyli wśród oczekujących na pociąg w kierunku Suchej pasażerów zdradzającą widoczne zdenerwowanie kobietę z grubo wypchaną teką. Podejrzewając jakąś nieczystą sprawkę, wywiadowcy zatrzymali niespokojną podróżniczkę. Była to Lenikowa Emilia z m. Swiniowy, pow. Pszczy-

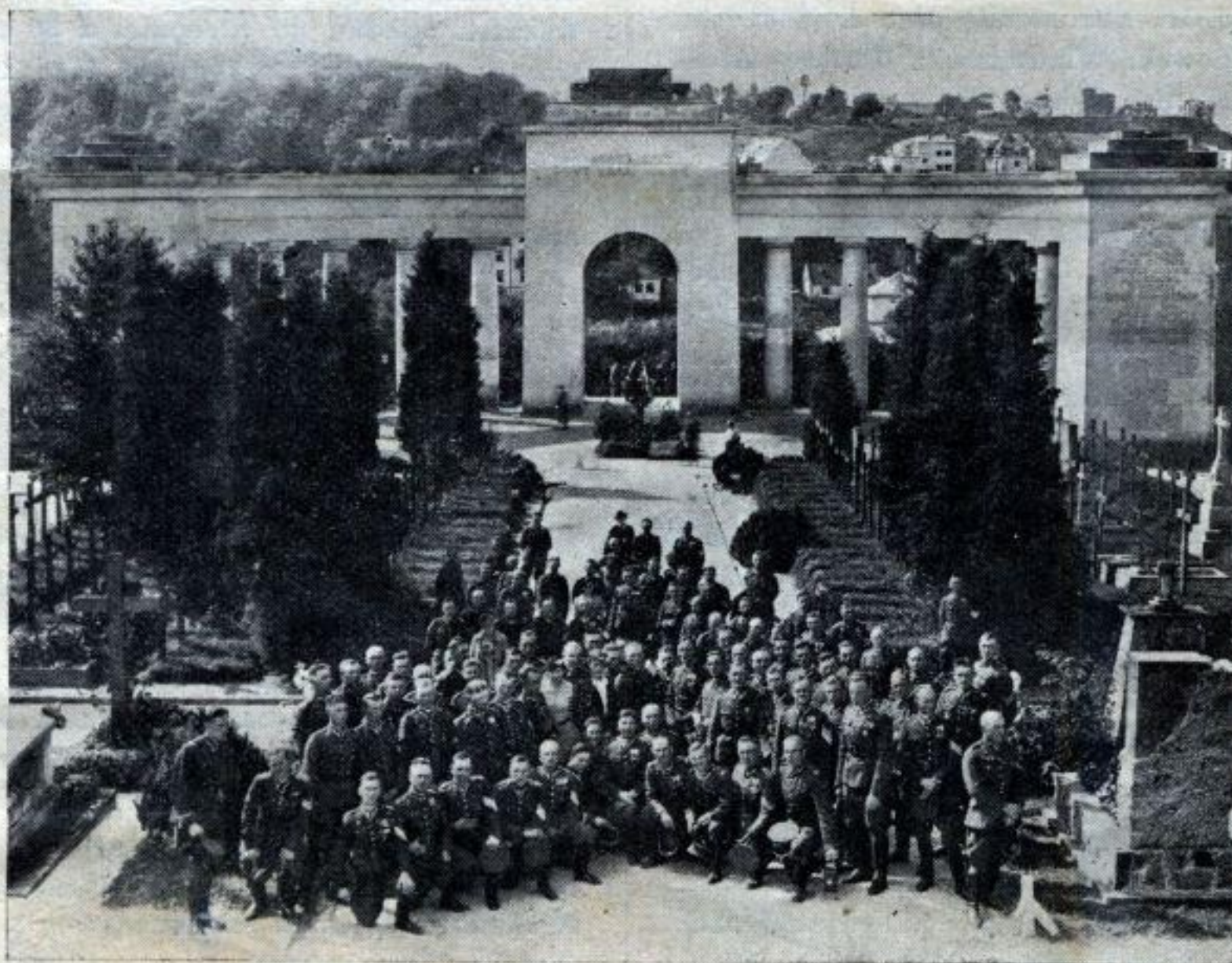
na, teczka jej zaś zawierała 5 kg. sacharyny.

Początkowo nie chciała ona za nic zdradzić, skąd i do kogo sacharynę tę transportowała. Dopiero, gdy dzięki drobiazgowemu przeszukiwaniu teczki znaleziono między paczkami sacharyny świstek papieru z nazwiskiem znanego przemytnika Franczaka Zygmunta z Chorzowa, Lenikowa załamała się i ujawniła współników.

Są to zdawna notowani przemytnicy. Janik Piotr i Kudra Paweł z Rudy Śląskiej, Franczak Bronisław, jego żona Aniela i Szelaż Julia z Osiela pow. Myślenice, oraz wspomniany już wyżej Franczak Zygmunt.

---

## Z Centr. Szkoły Straży Granicznej



Uczniowie VII kursu doszkoł. kier. plac. w CSSG na Cmentarzu Obrońców Lwowa (o wycieczce do Lwowa pisaliśmy w ostatnim numerze).

Wszyscy byli już karani za przemytnictwo. Franczakowie w tym zespole odgrywali główne role. Sacharynę zakupywał Franczak Zygmunt u przemytników Janika i Kudry na Górnym Śląsku. Transportem i rozsprzedażą, przeważnie na terenie Podhala, trudnili się Franczakowie Bronisław i Aniela, używając do pomocy Szelaż Julię.

Cała ta paczka wpadła już raz w ręce Straży Granicznej. Wkrótce jednak znów zaczęli próbować szczęścia z tą tylko różnicą, że do przewozu towaru ze Śląska na Podhale zwerbowali sobie Lenikową, która odbierała sacharynę od Janika i Kudry i woziła Franczakowi do Osiela. Udało to jej się tylko dwa razy, za trzecim razem wpadła...

Oprócz przychwyconych u Lenikowej 5 kg., udowodniono szajce przemyt dalszych 26 kg. sacharyny, a podczas przeprowadzanych rewizyj mieszkaniowych zajęto dużą ilość innych towarów, pochodzących z przemytu.

### **KONIE OFIARAMI STRZELANINY NA PRZEDPOLU**

Ludność pogranicza na odcinku Komisarjatu Istebna została pewnej nocy zaalarmowana odgłosami gęstej strzelaniny po czeskiej stronie. Jak się następnego dnia okazało, strażnicy czescy, urządzając obławę na przemytników, natknęli się na transport koni przemyconych z Polski do Czechosłowacji.

Chcąc widocznie za wszelką cenę zatrzymać uciekających przemytników, otworzyli przeciw nim regularny ogień, ofiarą którego padło dwa z pośród przemyconych koni, przemytnicy zaś wszyscy zdołali zbiec.

### **JAK CZESI ZWALCZAJĄ PRZEMYT SŁONINY**

Władze czeskie, chcąc przeszkodzić masowemu przemytnictwu słoniny z Polski, wprowadziły na rynki miejscowości pogranicznych tanią słoninę w cenie po 8 kc (około 2 zł.) za kilogram.

Słonina ta jest mechanicznie odtłuszczana i nic dziwnego, że nie cieszy się popytem. Ludność tamtejsza w dalszym ciągu zaopatruje się w słoninę przemyconą z polskiej strony, która jest co prawda droższa od czeskiej wyjałowionej z tłuszczu, ale za to znacznie tańsza od naturalnej z miejscowego uboju słoniny, której cena dochodzi do 16 kc., podczas gdy słonina z Polski nie kosztuje tam więcej niż 12 kc. za kilogram.

### **OBRONA PRZECIWLOTNICZA W CZECHOSŁOWACJI**

Władze czeskie kładą coraz większy nacisk na przysposobienie ludności w obronie przeciwlotniczej i przeciwgazowej. Obecnie już wszystkie położone na przedpolu wioski posiadają dobrze zorganizowane oddziały obrony przeciwlotniczej, każdy oddział ma swego stałego instruktora fachowego. Do oddziałów tych ściągana jest młodzież przedpoborowa i ludzie starsi do 60 lat życia. Odbywają oni częste ćwiczenia przy udziale samolotów wojskowych. Gminy są obowiązane zaopatrywać się na swój koszt w maski gazowe, których dostarczają im fabryki po stosunkowo niskich cenach

### **PODZIĘKOWANIE**

Zarząd Bursy dla dzieci oficerów i szeregowych Straży Granicznej we Lwowie wyraża gorące podziękowanie Zarządowi Biblioteki Komisarjatu Straży Granicznej Kosów za ofiarowanie 12 tomów książek dla biblioteki Bursy.

Zarząd Bursy.

### **ZAMIANA MIEJSC SŁUŻBOWYCH**

Pragną zamienić miejsce służbowe:  
Str. Kuźnik Antoni z Plac. Osmołoda, K-tu Sołotwina, I. G. Stryj, Wsch. Mał. I. O. — z kolegą z I. G. Kołomyja, lub z kolegą z Wielkopolskiego I. O., I. G.: Leszno, Ostrów, Wieluń, względnie z kolegą z Zach. Mał. I. O. Powód: sprawy

osobiste i rodzinne, bliższe szczegóły listownie, Adresować: p-ta Osmołoda — Podłute woj. Stanisławowskie.

Str. Szydłowski Stanisław z plac. Str. Gr. Seneczów, Komisariat Ludwikówka, I. G. Stryj, Wsch. Małopolski I. O., — z kolegą z Pomorskiego I. O. — Komisariat i placówka obojętne. Powód — sprawy osobiste. Bliższe informacje listownie. Zgłoszenia pod podanym nazwiskiem przez urząd pocztowy Ludwików-

ka - Doliniańska, wojew. Stanisławowskie.

Str. Drzewosz Józef z plac. Rafajłowa K-t Sołotwina I. G. Stryj, Wsch. Mał. I.O: — z kolegą z Pomorskiego, Wielkopolskiego lub Zach. Mał. I. O. Powód: sprawy osobiste. Bliższe szczegóły listownie. Adres: Drzewosz Józef straż., Rafajłowa, poczta Zielona koło Nadwórnej, woj. Stanisławowskie.

—:o:O:o:—

## ODPOWIEDZI REDAKCJI

(Redaguje nadkom. A. Wilk).

**Zainteresowany.** Posiada Pan policzalnych do emerytury lat służby:

Za służbę w W. P. od 21.III.26 do 19.IX.27 1 rok 5 miesięcy i 29 dni i od 16.VIII.28, do 15.VIII.29 1 rok. W Straży Granicznej od 16.VIII.29, do 31.X.37, 8 lat, 2 miesiące i 15 dni, czyli razem 10 lat, 8 miesięcy i 15 dni.

Do powyższego dolicza się z tytułu korzystniejszego liczenia służby w Straży Granicznej 1 rok, 4 miesiące i 25 dni.

Ogółem posiada Pan 11 lat, 1 miesiąc i 9 dni, czyli 32% emerytury.

W razie uznania Pana przez Komisję lekarską za trwale niezdolnego do służby w Straży Granicznej otrzyma Pan emeryturę w podanym wyżej wymiarze.

**Stały Czytelnik Czat R. W.** Posiada Pan policzalnych do emerytury lat służby:

Za służbę w byłej armii niemieckiej od 7.XII.14 do 17.XII.18 liczoną w  $\frac{3}{4}$ , 3 lata i 3 dni, w W. P. od 9.I.19 do 12.III.21, 2 lata, 2 miesiące i 3 dni, oraz w Straży Granicznej od 23.X.21 do 30.XI.37 16 lat, 1 miesiąc i 7 dni, czyli razem 21 lat, 3 miesiące i 13 dni.

Do powyższego dolicza się:

Za wojnę 2 lata, 2 miesiące i 3 dni, oraz z tytułu korzystniejszego liczenia służby w Straży Granicznej 4 lata, 5 miesięcy i 3 dni.

Ogółem posiada Pan 27 lat, 10 miesięcy i 19 dni, czyli 79% emerytury.

**K. Ż. 16276.** Czy może Pan prosić o przeniesienie do służby w celnictwie lub na kolejach państwowych?

Może Pan prosić o przyjęcie do służby w obranym przez Pana dziale administracji państwowej, do którego posiada Pan odpowiednie przygotowanie, względnie uzdolnienia.

Jeżeli chodzi o posady w celnictwie w charakterze dozorczy celnego, to chwilowo brak tam jest wolnych miejsc.

Co do kolejnictwa, a w szczególności straży kolejowej, informacji może udzielić jedynie Min. Komunikacji.

Ewentualne podanie o przyjęcie do służby w straży kolejowej należy wnieść drogą służbową do jednej z Dyrekcji Kolejowych lub do Ministerstwa Komunikacji.

**Nr. 125.** Czy zwalnającemu się na własną prośbę członkowi Samopomocy Str. Gr. przysługuje odprawa i w jakiej wysokości?

Prawo do odprawy z Samopomocy Str. Gr. przysługuje członkom dopiero po przesłużeniu w Straży Granicznej co najmniej 3-ch lat.

Po trzech latach służby otrzymuje zwaniający się po 10 gr. od każdego członka Stowarzyszenia.

**Przod. Jan Parylak Lwów.** Nadesłany nam artykuł przeczytaliśmy z zainteresowaniem. Mimo, że temat jest niewątpliwie aktualny, nie będziemy do niego narazie powracać, gdyż w swoim czasie poświęciliśmy mu b. dużo miejsca.

Redakcja i Administracja:

Warszawa, Żulińskiego 10, tel. 566-80 (centr.) — Komenda Straży Granicznej.

Warunki prenumeraty: kwartalnie 3 zł., miesięcznie 1 zł.

Adres dla korespondencji: Warszawa, skr. poczt. Nr. 650. Konto czekowe P.K.O. Nr. 2.223

Redaktor: Feliks Olas.

Drukarnia Artystyczna, Nowy Świat 47, tel. 635-80.